

Wojna gospodarcza z Polską trwa. Kto chce zniszczyć polskich rolników?



Poziom dezinformacji na temat rolnictwa i na temat żywności jest niewyobrażalny. Ktoś może powiedzieć, że popełniono błąd, że przekazano jakąś nie do końca sprawdzoną informację, albo celowo podkrecono tytuł, żeby wywołać mini-sensację. Otóż nie, szanowni Państwo! Mamy do czynienia z wojną gospodarczą, w której nie ma miejsca na jakiekolwiek sentymenty, półśrodki i litość – mówi w rozmowie z PCh24.pl Monika Przeworska, dyrektor w Instytucie Gospodarki Rolnej.

W ubiegłym roku przez wiele tygodni media lewicowo-liberalne alarmowały, że chleb będzie po 30 zł, kiełbasa po 100 zł, cukier po 200 zł, a pozostałych produktów spożywczych po prostu nie będzie. Z drugiej strony niemal codziennie minister Kowalczyk zapewniał, że zbiory są rekordowe i żywności na pewno nie zabraknie. W tym roku cisza jak makiem zasiał. Czy Polska jest bezpieczna, jeśli chodzi o żywność?

W tym roku cisza, bo na tradycyjnej polskiej wsi praca jak zawsze wrze. Cały rok 2023 był dla polskich rolników niezwykle intensywny i naprawdę ciężki.



Postaw kawę

Przede wszystkim za nami sezon wielu podwyżek, jeśli chodzi o ceny środków do produkcji żywności, a jednocześnie sezon rekordowych spadków, jeśli chodzi o ceny zbytu na produkty rolno-spożywcze. Ogniwem najbardziej poszkodowanym; ogniwem, któremu nie wiodło się zbyt dobrze; ogniwem, które można uznać za najbardziej poszkodowane w całym systemie gospodarczym jest niestety po raz kolejny rolnik, ale dzięki wykonanej przez niego pracy; dzięki temu, co faktycznie zostało w Polsce zrealizowane możemy śmiało powiedzieć, że bezpieczeństwo żywnościowe Polaków jest zabezpieczone.

W ostatnich kilkunastu miesiącach mieliśmy znaczny wzrost cen żywności. Wpłynęło na to kilka czynników. Po pierwsze inflacja jest, jaka jest, ale po drugie: wzrost cen żywności nie jest dyktowany cenami produktów rolno-spożywczych tylko innymi narzutami, które ostatecznie składają się na cenę żywności zakupywanej przez nas w sklepie.

To, że w sklepach możemy kupować jedzenie to zasługa polskich rolników, którzy wykonali swoją pracę bardzo dobrze. Niestety w wielu przypadkach nie zarobili, tylko wyszli na zero, a czasami wręcz musieli dokładać do interesu. Na szczęście obserwowaliśmy sporo działań pomocowych skierowanych do polskich rolników, które wielu ludziom żyjącym z uprawy i hodowli pomogły.

Często panuje przeświadczenie, że rolnictwo to proste zajęcie, bo wystarczy wyjść na pole, coś tam zasiać, potem leżeć kilka miesięcy jak będzie rosło, zebrać i zarabiać na sprzedaży. No niestety wygląda to zupełnie inaczej i nie jest tak różowo. W ostatnim czasie mieliśmy sporo materiałów na temat polskiego rolnictwa w mediach. Mam nadzieję, że coraz więcej osób zdaje sobie sprawę jak bardzo skomplikowanym mechanizmem i jak skomplikowanym organizmem jest rolnictwo, a co za tym idzie mniej osób będzie powtarzać, jak rolnik ma dobrze. Po drugie: wraz z coraz większą świadomością społeczną na temat pracy rolnika większość powinna zrozumieć, że negatywne i czarne scenariusze, jakimi byliśmy bombardowani w ubiegłym roku są

póki co nierealne. Wzrostu cen żywności, jaki był zapowiadany, czyli chociażby chleba za 30 zł nie będzie i nie ma sensu się nakręcać tego typu wypowiedziami. Niemniej jednak w perspektywie kilkunastu najbliższych lat musimy zacząć inaczej patrzeć na żywność, bo niestety będzie ona drożeć. Nie lawinowo, ale powoli i systematycznie, a główną przyczyną nie będą zarobki samych rolników, tylko przede wszystkim wzrost kosztów produkcji, a tenże wzrost będzie spowodowany sytuacją geopolityczną i prowadzoną przez UE polityką rolno-klimatyczno-środowiskową.

Zdrowa, konwencjonalna żywność produkowana nawet nie w tzw. eko-gospodarstwach, tylko w normalnych, konwencjonalnych gospodarstwach w najbliższych latach będzie drożeć i w związku z tym politycy niezależnie od opcji politycznych powinni zastanowić się jak wspierać rolników, żeby żywność oferowana w sklepach w Polsce była produkowana na miejscu, bo to stanowi o naszym bezpieczeństwie żywieniowym.

Wszyscy pamiętamy jak wyglądał świat, kiedy zaczęła się tzw. pandemia koronawirusa, kiedy łańcuchy dostaw w wielu przypadkach się urwały, kiedy nie wszystkie dostawy były realizowane. Doskonale wiemy jak wyglądały niektóre państwa, które nie są tak bezpieczne żywnościowo jak Polska i nie stoją tak silnie rolnictwem jak my. U nich przez wiele tygodni sklepy świeciły pustymi półkami. U nas na szczęście czegoś takiego nie było i mam nadzieję, że nigdy nie będzie.

Generalnie zgadzam się z Panią, że w tym przypadku działania pomocowe ze strony rządu są jak najbardziej na miejscu. Pytanie tylko, czy takie coś wystarczy? Dlaczego nie podjęto rozwiązań systemowych? Podam przykład: w jednej sieci handlowej na początku tygodnia mleko 3,2 proc. kosztowało 4,49 zł. W połowie tygodnia ogłoszono promocję i to samo mleko kosztowało 2,49 zł. Przepraszam, ale za ile w związku z tym jest kupowane mleko od rolnika, skoro sieci handlowej opłaca się zejść z ceny niemal 50 proc. i dalej zarabia na sprzedaży?

W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z ogromną zmianą, ze swego rodzaju transformacją na rynku żywności. Nie jest już tak, że najważniejszy jest rynek pośredników, że to oni dyktują ceny i najwięcej zarabiają. Obecnie najważniejszy jest rynek sieci handlowych. Sieci handlowe chwytają się niestety wielu bardzo nieuczciwych praktyk.



Postaw kawę

Sytuacja bardzo często wygląda tak, że do producenta żywności przychodzi przedstawiciel sieci handlowej i mówi, że może kupić dany produkt za tyle i tyle i ani grosza więcej. Producent żywności musi się dostosować do tej ceny i poinformować rolnika, ile jest mu w stanie zapłacić za dostarczony do skupu surowiec. W związku z tym, że handel w Polsce wygląda tak, że to wielkie sieci handlowe są głównym operatorem największego wolumenu produktów rolno-spożywczych i przetworów rolno-spożywczych sprzedawanych w Polsce, to niestety ale ich działania mają ogromny, a nawet decydujący wpływ, jak wygląda sytuacja na rynku.

Najbardziej poszkodowany w tym wszystkim jest rolnik, ponieważ on na tym wszystkim najbardziej traci. Z jednej strony konsument może powiedzieć: „Przecież rolnik zarobił na towarze, bo ja go kupiłem”. Niestety, ale często zdarza się tak, że ów zarobek jest mniejszy niż koszty produkcji.

Tutaj ma Pan rację – potrzeba systemowych rozwiązań zarówno dla rolników jak i dla przetwórców żywności. Jeden i drugi powinni grać do jednej bramki i wiedzieć, że po ich stronie stoi państwo, które nie pozwoli na dyktat zagranicznych sieci handlowych.

Prawo i Sprawiedliwość zapowiadało tzw. ustawę hiszpańską, która definiowała, że nie można kupić od rolnika produktu za

cenę rażąco poniżej kosztu wyprodukowania, a tak się niestety działo. Rolnicy dokładali i dokładali aż w końcu, po kolejnym sezonie nie mieli z czego dokładać. „Ustawa hiszpańska” była zapowiadana, była dostosowana do polskich warunków, ale ostatecznie jeszcze nie trafiła pod sejmowe głosowanie i jestem strasznie ciekawa, czy Sejm nowej kadencji będzie ją procedował. Marszałek Hołownia zapowiedział, że nie będzie zamrażarki i wszystkie ustawy składane do łaski marszałkowskiej będą procedowane. Mam więc nadzieję, że słowo zostanie dotrzymane i ustawa broniąca polskich rolników będzie procedowana.

Ja jednak się boję, że nawet jeśli taka ustawa wejdzie w życie, to wiele się nie zmieni. Wystarczy sobie bowiem przypomnieć kary liczone w setkach milionach złotych jakie Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta nakładał na zagraniczne sieci handlowe m. in. za oszukiwanie polskich rolników. I co? I nic...

I dalej im się opłaca...

No właśnie... Boję się, że nawet zmiana reguł gry nic w rzeczywistości nie zmieni...

W pierwszej kolejności „chapeau bas” dla UOKiK-u za to, że w ogóle nałożył kary dla zagranicznych sieci handlowych i to kary rekordowe, co przez lata było wręcz nie do pomyślenia. To też pokazuje o jakich w ogóle pieniądzach mówimy. Każdy z nas, gdy słyszy, że jakaś sieć handlowa ma zapłacić kilkaset złotych kary i nie stanowi to dla niej jakiegoś większego problemu, to może zdać sobie sprawę ze skali tego jak wiele na tych nieuczciwych praktykach można zarobić. Gdyby się to nie opłacało, to nikt by przecież tego nie robił i nie ryzykowałby, że będzie musiał zapłacić wielomilionową karę.

Czasem myślę, że być może te kary są jeszcze za niskie, bo przecież w poczuciu sprawiedliwości kara powinna być adekwatna i odstraszać. Skoro nie odstrasza, to może trzeba ją

zwiększyć...

Nie zmienia to jednak faktu, że rozwiązania systemowe są potrzebne od zaraz i w połączeniu z wychwytywaniem nieuczciwych praktyk handlowych uda się zmienić ten mętny, żeby nie powiedzieć szemrany system.

Pozwolę sobie teraz na złośliwość: ile osób zginęło od zboża technicznego z Ukrainy, które według samozwańczych ekspertów od rolnictwa miało zawierać toksyny, cyjanek i materiały promieniotwórcze? Miały zginąć miliony...

Problemów ze zbożem technicznym było bardzo dużo i nadal jest bardzo dużo. Nie oszukujmy się – był to wytrych do tego, żeby ściągać do Polski tanie zboże z Ukrainy...

Tak, ale chyba zgodzi się Pani ze mną, że to był prawdziwy problem – szukanie kruczków prawnych, żeby ściągać do Polski miliony ton taniego zboża z Ukrainy. Niestety z poważnego problemu, czyli wwożeniu do Polski zboża z Ukrainy zrobiono hucpę opowiadając coś o toksynach i materiałach rozszczepialnych...

Niestety... Poziom dezinformacji na temat rolnictwa i na temat żywności jest niewyobrażalny. Ktoś może powiedzieć, że popełniono błąd, że przekazano jakąś nie do końca sprawdzoną informację, albo celowo podkrecono tytuł, żeby wywołać mini-sensację. Otóż nie, szanowni Państwo! Mamy do czynienia z wojną gospodarczą, w której nie ma miejsca na jakiegokolwiek sentymenty, półśrodki i litość.

Czytając o tym, co dzieje się na polskiej wsi, w jakich warunkach jest produkowana żywność, w jakich warunkach są przetrzymywane (niczym zakładnicy) są zwierzęta, to włos się na głowie jeży. Niewielu jednak decyduje się na to, aby medialne sensacje zweryfikować i sprawdzić, jakie są fakty. Bez tej weryfikacji łatwo rzucać oskarżenia i ogłaszać kolejne bojkoty polskiej żywności czy produktów pochodzenia zwierzęcego wytwarzanych na terytorium Polski, bo ponoć w

innych krajach jest lepiej i bezpieczniej, co przecież nie jest prawdą.

Taka perfidna dezinformacja, tak perfidne manipulowanie informacjami to nic innego jak wojna gospodarcza, a taka wojna gospodarcza jest przeciwko nam prowadzona. Polska jest jednym z największych w Europie producentów żywności. W wielu obszarach jesteśmy liderami. Produkcja zbóż, produkcja mleka, produkcja drobiu, produkcja jaj, czy nawet produkcja futer – wszystkie sektory, które w jakikolwiek sposób kojarzą się z rolnictwem i doskonale sobie radzą są z różnych stron atakowane.

Często obserwujemy w mediach, że nijak ma się to do stanu rzeczywistego i do prawdy. Wielokrotnie apelowaliśmy jako Instytut Gospodarki Rolnej do wszystkich, którzy zabierają głos i mówią na temat bezpieczeństwa żywnościowego, czy też na temat jak wygląda rolnictwo w Polsce, żeby ważyli słowa, bo to naprawdę nie są żarty. Negatywne i jednocześnie fałszywe opinie bardzo często przekładają się na wybory konsumenckie.

Wracając do kwestii zboża technicznego. Nic mi nie wiadomo, żeby ktokolwiek się zatruił bądź miał problemy ze zdrowiem. Wszyscy od początku mówiliśmy, że problemem jest niekontrolowany napływ ukraińskiego zboża do Polski i z tym trzeba walczyć. Takie zboże zagrażało polskim rolnikom, a nie konsumentom.



Postaw kawę

Polscy rolnicy chcieli dbać o swoje interesy za co byli atakowani z niemal każdej strony. Ukraińcy krzyczeli, że polscy rolnicy chcą ich zniszczyć. W Brukseli krzyczano, że polscy rolnicy łamią unijne traktaty. Nasi rodzimi liberałowie krzyczeli, że będą cierpieć konsumenci, a poza tym, po co w

Polsce rolnictwo, skoro jest na Ukrainie...

Najgorszy był jednak atak dwóch sprzymierzeńców – Unii Europejskiej i Ukrainy. O ile dobrze pamiętam to Polska jest częścią UE, a nie Ukraina i to nas powinna bronić Bruksela, a nie Ukrainę. Patrząc jednak na to, co robi Bruksela odnoszę wrażenie, że to Ukraina jest częścią UE, którą Bruksela broni przed jakimiś warchołami znad Wisły.

OK, wszyscy rozumiemy, że Ukraina została zaatakowana przez Rosję, że sytuacja jest ekstra ordynaryjna, że Ukraina potrzebuje pomocy, ale prawda jest taka, że działania podjęte przez UE dążyły do tego, że Polska za chwilę nie miałaby pieniędzy na własne funkcjonowanie. Ciężko w ogóle podchodzić do tej sprawy bez emocji. Wielu z nas czuje się oszukanych, bo tak wiele zrobiliśmy dla Ukraińców, a oni tak nam za to wszystko „dziękują”.

W ostatnim czasie do protestu przewoźników na granicy z Ukrainą dołączyli rolnicy. Tutaj znowu z jednej strony wszyscy mówią, że Ukrainie trzeba pomagać. Szkoda, że nikt nie chce prześledzić o co tak naprawdę chodzi i o co Polacy walczą, a dopiero potem zabierać głos. Powiem szczerze: kiedy słyszę od polityków z różnych stron, że ludzie, którzy protestują na przejściach granicznych z Ukrainą i starają się wywalczyć dla sektora transportu inne warunki współpracy z Ukrainą są sabotażystami to robi mi się słabo. To szalenie nieodpowiedzialna postawa, bo patrząc na dokumenty źródłowe, na to jak faktycznie sytuacja wygląda i na to w jakiej sytuacji znajdują się obecnie polscy przewoźnicy to naprawdę nie wiem jak można było doprowadzić do takiej sytuacji.

Lista sektorów zagrożonych, bądź będących w bardzo trudnej sytuacji nie jest krótka i tych problemów w najbliższych tygodniach i miesiącach będzie raczej przybywać niż ubywać. Tutaj wracamy znowu do tego, że to Bruksela ma takie, a nie inne kompetencje, ale my też musimy prowadzić dużo bardziej skuteczną politykę, żeby lepiej dbać o nasze interesy i

interesy naszych obywateli.

[Źródło](#)



Postaw kawę